

Geopoetyka romantyzmu

**Rec.: Georomantyzm. Literatura – miejsce
– środowisko. Redakcja: Elżbieta
Dąbrowicz, Marcin Lul, Katarzyna
Sawicka-Mierzyńska, Danuta Zawadzka.
Białystok 2015.**

Lidia Banowska

LIDIA BANOWSKA Uniwersytet im. Adama Mickiewicza, Poznań

GEOPOETYKA ROMANTYZMU

GEOROMANTYZM. LITERATURA – MIEJSCE – ŚRODOWISKO. Redakcja: Elżbieta Dąbrowicz, Marcin Lul, Katarzyna Sawicka-Mierzyńska, Danuta Zawadzka. (Recenzent: Marek Nalepa. Indeks: Andrzej Zawadzki). Białystok 2015. Wydawnictwo Uniwersytetu w Białymstoku, ss. 622.

Badania nad związkami literatury i przestrzeni mają swoją długą tradycję¹, także w odniesieniu do twórczości romantyków; zwłaszcza zagadnienia z zakresu wpływu środowiska na kształt dzieł powstałych w pierwszej połowie XIX wieku były w zasadzie nieodzowną częścią każdego niemal większego studium monograficznego poświęconego twórcom tej epoki. Sięgając po obszerny, ponad 600-stronicowy tom *Georomantyzmu*, warto zatem postawić pytanie, co przemawiało za podjęciem refleksji nad kręgiem zagadnień spacjalnych oraz w jakim stopniu perspektywa sygnowana tytułem zapowiada spojrzenie nowe, świeże bądź odkrywcze. Innymi słowy – czy jest to tylko nowa odsłona starego tematu, czy też jednak rozważania zawarte w pokonferencyjnym zbiorze wnoszą jakoś znacząco odmienną?

Można rozpatrywać tę kwestię co najmniej z dwu punktów widzenia: badań z zakresu geopoetyki oraz badań nad romantyzmem. Pierwszy obejmowałby zatem np. odpowiedź na szerzej zakreślony problem, tj.: w jakim stopniu sama geopoetyka nawiązuje do tradycji studiów literaturoznawczych nad przestrzenią, na ile z niej świadomie i nieświadomie korzysta, a także – na ile ją przekracza, otwierając nowe pola eksploracji. Jest to więc właściwie pytanie o zasadność proklamowania zwrotu topograficznego². Wydaje się, iż mimo niekiedy uzasadnionych zarzutów o brak należytego uwzględniania dorobku poprzedników³, mogącego skutkować wyważaniem otwartych drzwi, jest to jednak pytanie retoryczne. *Novum* geopoetyki, mówiąc, oczywiście, w wielkim skrócie oraz uproszczeniu, polega na uznaniu za nadrzędną perspektywy kulturowej, na jej zainteresowaniu związkami zachodzącymi między literaturą traktowaną w dużej mierze jako fenomen socjologiczny a przestrzenią rozumianą często jako historyczny, społeczny czy polityczny wymiar zjawisk⁴. Słusznie zatem autorzy *Słowa wstępnego* mówią o „zagadnieniach wokół-przestrzennych” (s. 9), głównym przedmiotem namysłu nie jest tu bowiem „przestrzeń w literaturze” opisywana przez pryzmat poetyki tekstu (choć zdarzają się i takie ujęcia).

¹ W literaturoznawstwie polskim – wpisującym się w tym zakresie w najlepsze osiągnięcia humanistyki światowej, znaczonej m.in. takimi nazwiskami, jak J. Lotman, G. Bachelard, G. Genette czy D. Lichaczow (do ustaleń których przesyła polska myśl twórczo nawiązuje) – czas rozkwitu zainteresowania problematyką przestrzeni w literaturze przypada na lata siedemdziesiąte XX wieku, a za pracę podstawową, inicjującą rozwój dalszych badań w tym obszarze, uznaje się tom *Przestrzeń i literatura. Studia* (Red. M. Głowiński, A. Okopień-Sławińska. Wrocław 1978), zwłaszcza z dwiema fundamentalnymi rozprawami – *Przestrzeń w literaturze: elementarne rozróżnienia i wstępne oczywistości* J. Sławińskiego oraz *Przestrzenne tematy i wariacje* M. Głowińskiego. W tym miejscu jedynie tę kwestię sygnalizuję.

² Problem ten szeroko omawia E. Rybicka w książce *Geopoetyka. Przestrzeń i miejsce we współczesnych teoriach i praktykach literackich* (Kraków 2014, tu zwłaszcza rozdz. *Od poetyki przestrzeni do polityki miejsca. Zwrot topograficzny w badaniach literackich*).

³ Zob. ważny polemiczny głos M. Głowińskiego (*List Profesora Michała Głowińskiego. „Przestrzenie Teorii”* 2016, nr 25).

⁴ W skrócie można by tę przemianę zakresu zainteresowań „literaturoznawstwa spacjalnego” zwięźle sformułować tak: „od poetyki przestrzeni do geopoetyki”. Zob. *Od poetyki przestrzeni do geopoetyki*. Red. E. Konończuk, E. Sidoruk. Białystok 2012.

Spojrzenie z drugiego – spośród wspomnianych wcześniej – punktu widzenia dotyczyłoby natomiast prac nad wiekiem XIX, w których również świadomość związków literatury i przestrzeni była żywa, można powiedzieć, od samego początku, czego jednym ze źródeł był tożsamościowy wymiar polskiego romantyzmu. Ale i w tym zakresie trudno nie zauważyć odkrywczego wymiaru zarówno podejmowanej problematyki, jak i metod oraz narzędzi badawczych czy języków opisu stosowanych do jej analizy.

Zapraszając do lektury, redaktorzy w syntetycznym skrócie omawiają zawartość prezentowanego dokonania wydawniczego, jednocześnie składając potencjalnym czytelnikom następującą obietnicę poznawczą: „Myśleliśmy [...] i o zapisach podmiotowego doświadczenia miejsca, i o utrwalonych w tekstach wyobrażeniach geo- czy topograficznych – indywidualnych oraz zbiorowych, i o związkach między geografią jako nauką a wyobraźnią przestrzenną artystów romantycznych, i o konfrontacji rozmaitych porządków spacji, wyczytywanych bądź to z poszczególnych dzieł, bądź to z koncepcji szerszej egzemplifikowanych [...], o reprezentacjach realnych miejsc i technikach przestrzennego kreowania świata przedstawionego. Interesowała nas także literatura jako sposób artykulacji problemów tożsamościowych, wynikających z ówczesnych przekształceń mapy politycznej świata, charakteru polityki narodowościowej w imperiach oraz presji zmian cywilizacyjnych, przeobrażających środowisko naturalne i pejzaż społeczny” (s. 9–10).

Skutkiem włożonego wysiłku badawczego miałyby być zatem „umiejscowienie” romantyzmu (s. 13), wielostronne oświetlenie jego „przestrzennego wymiaru [...], pozostającego [zazwyczaj] w cieniu refleksji nad wymiarem czasowym” (s. 10). Pora prześledzić, co z tych zapowiedzi udało się wypełnić, a co stanowi raczej zaproszenie do podjęcia studiów.

Zanim wszakże przejdę do omówień bardziej szczegółowych, chciałabym poruszyć jeszcze kilka kwestii. Pierwsza z nich to pytanie o to, na ile nośne okazało się powiązanie obu perspektyw (geo- i romantycznej) w jedną czaso-przestrzenną całość. Upředzając nieco ostateczne konkluzje, tytułem wstępnych rozpoznań należałoby stwierdzić, iż pożytków z takiego podejścia badawczego dostrzec można wiele. Druga sprowadzałaby się do podkreślenia, iż recenzowana książka stanowi owoc szeroko zakrojonej konferencji, na której wygłoszonych zostało – sądząc po zawartości tomu – około 34 referatów, przedstawianych przez autorów z licznych i różnych ośrodków akademickich, a część z prezentowanych wystąpień powstała w ramach prac grantowych. Po co przywoływać te fakty wobec publikacji w perspektywie czasowej uprzednie? Ważne w takim podejściu wydaje mi się docenienie stworzenia platformy naukowej do wymiany doświadczeń, mającej ogromne znaczenie dla przyszłości badań, dla integracji środowiska oraz dającej szansę na innowacyjność związaną z prowadzonymi studiami, których zapis i dowód prężnego rozwoju stanowi m.in. omawiany zbiór. I ostatnie pytanie – jak uporać się ze swoistą „plagą obfitości” *Georomantyzmu*, reprezentowaną przez wielość tekstów, kontekstów, perspektyw naukowych, wielość dyskursów wreszcie? Jedynym rozwiązaniem w tej niełatwej sytuacji wydaje się nieodzowna selekcja dokonana na podstawie kryterium problemowo-tematycznego, będąca wybiórczym odzwierciedleniem podziału na cztery działy występującego w recenzowanej książce.

Miejsca wspólne/sporne a tożsamość zbiorowa

Rozważania nad geopoetyką romantyzmu otwiera część poświęcona refleksji nad przestrzenią społeczno-kulturową terenów pogranicza, zamieszkałych przez ludność zróżnicowaną, czasem „wręcz skłóconą” (s. 13). Refleksja ta owocuje namysłem nad miejscami wspólnymi, które nader często stanowią miejsca sporne. Gdyby próbować wskazać główne nurty problematyki zagadnień z tego zakresu, to ogniskowałyby się one wokół dwu, ściśle powiązanych ze sobą, kwestii: po pierwsze, języka jako symbolicznego spoiwa budującego jedność wspólnoty i, po drugie, wyobrażeń wspólnoty o sobie samej. W wymiarze konkretnych rozpoznań zapowiada to namysł nad dwujęzycznością (która staje się zewnętrznym wyrazem

komplikacji tożsamościowych, tj. znakiem podwójnej bądź niejednoznacznej tożsamości) oraz szczególną uwagę poświęconą zwłaszcza złożonym zagadnieniom związanym z pojęciem litewkości (w tym także z narodzinami litewskiego języka literackiego).

Rozmyślenia nad relacjami wokół-przestrzennymi rozpoczyna artykuł Marty Piwińskiej, zatytułowany *Wspólne miejsce polsko-ukraińskie w XIX wieku?*, dotyczący osoby i twórczości Tymka Padurry. Źródłem zastanawiającej, powracającej popularności dzieła „człowieka dwóch kultur”, który „pojednał na zawsze» Ukraińców i Polaków”⁵ (s. 17), upatruje autorka właśnie w jego roli pośrednika „zacierającego konflikty” (s. 18), dostrzegając w nim intrygujące, polsko-ukraińskie miejsce wspólne. W sposób oczywisty geokulturową perspektywę dla snutych w tekście rozważań wyznacza złożony charakter wielowiekowych relacji między obu narodami, a także kontekst przemian zachodzących w tamtym czasie w obrębie społeczności żyjących na terenach byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego. Dwujęzyczność poety, stanowiąca symboliczny znak jego „pogranicznej” tożsamości, skłania Piwińską do postawienia pytań podstawowych, na które zresztą często nie udaje się znaleźć jednoznacznych odpowiedzi. Jedno z nich dotyczy sporu o to, w jakim języku właściwie Padurra pisał, skoro status ukraińskiego jako języka literackiego był wówczas „otwarty, jeszcze nieustalony” (s. 20) i stworzyć miał go dopiero Szewczenko. A jednak – jak przekornie zauważa badaczka – XIX-wieczny autor dumek przekładał Mickiewicza, Byrona, Moore’a i arabską kasydę na język ukraiński, nadając mu tym samym „samoistność lingwistyczną i rangę literacką” oraz zakładając, że „ów język osiągnął dojrzałość, pozwalając wyrazić arcydzieła. Albo też: powinien osiągnąć...” (s. 20). Piwińska przypuszcza, iż „Sam pisał zapewne językiem »miejscowym« [...]”, a „Jego przekłady świadczą o tym, że Ukraińców nie polonizował” (s. 20), świadom kulturowego znaczenia języka literackiego dla narodu tworzącego swą tożsamość. Badaczka stawia również tezę, iż Padurra próbował tworzyć literacki ukraiński, zarzuty zaś wobec niego „płynęły [...] także stąd, że pisał po ukraińsku łacińskim alfabetem” (s. 20). Przywołuje ten fragment wyводу autorki, by na jego przykładzie wykazać zasadność – przyjętego przez redaktorów tomu – skrzyżowania perspektywy geokulturowej i historycznej oraz nie tylko nośność, ale wręcz niezbędność takiego ujęcia, zwłaszcza w odniesieniu do przemian zachodzących w społecznościach Europy Środkowo-Wschodniej XIX wieku.

Zagadnienie literackości języka, w jakim pisał Padurra, nie zamyka jednak sprawy. Inną, równie interesującą kwestią (także ugruntowaną historycznie i oddającą specyfikę tamtego czasu) jest problem sfunkcjonalizowania języka. Według Piwińskiej był to „język polityczny, język propagandy, agitacji, jawnych wezwań do walki zbrojnej – język tradycji kozackiej” (s. 20). Pytania związane z dwujęzycznością bądź z narodzinami odrębnego języka literackiego czy też z jego siłą, wyraźnie impresywną funkcją postrzegają autorka jako oznakę dwu pozornie sprzecznych, a w istocie komplementarnych tendencji zachodzących wówczas w Europie: „jedna to wskrziesić zamierające »provincje«, małe społeczności, podkreślić odrębności »domowe« przeciw sztucznej konstrukcji wielkich imperiów. I druga: tworzyć szeroką, wspólną dla wszystkich prowincji świadomość narodową. [...] Za Wernyhorą Słowackiego widzę cień Padurry” (s. 24). Czytane w tej perspektywie niepozorne dumki okazują się potężnym socjologicznym narzędziem do budowy antycarskiego, wspólnego z Polakami (a do 1825 roku także z Rosjanami) frontu walki o samodzielną Ukrainę (zob. s. 29)⁶.

⁵ Piwińska przywołuje tutaj głosy z Internetu jako świadectwo przemian zachodzących w społecznym obrazie poety.

⁶ Na marginesie głównego nurtu rozważań warto odnotować dokonywane przez Piwińską propozycje korekt czy odwróceń, dotyczące ideowych związków Padurry i Rzewuskiego oraz kierunku zachodzących między nimi wpływów (s. 27), jak również zacytować fragment dotyczący znaczenia terminu „Lach”: „Chłopom ukraińskim było, oczywiście, wszystko jedno, czy zdziera z nich skórę ktoś pochodzący z książąt ruskich czy ktoś inny. Tych z Rurykowiczów nazywali także »Lachami«. Dodać można, że były okresy, gdy Sicz miała spore majątki i chłopów traktowała dokładnie tak

W przyjętej wokół-przestrzennej optyce można widzieć dumki również jako „genologiczne” miejsce wspólne kultury polskiej i ukraińskiej, a artykuł Piwińskiej bez wątpienia stanowi udaną próbę takiego „umiejscowienia” gatunku. Warto zapytać o przyczyny tak dużej popularności dumki – jako literackiego zjawiska pogranicznego – zarazem fascynującej i „podejrzanej”. Choć bowiem funkcjonująca poza oficjalnym kanonem, w ramach kultury niskiej (popularnej i domowej), przechowywana w pamięci i przekazywana pokoleniowo przez wspólnotę śpiewu, okazuje się częścią dziedzictwa kulturowego żywszą niż kanon (s. 32). Dość wspomnieć, iż – nie nauczana w szkołach ani na uniwersytetach – dumka „*Hej, sokoły od paru lat jest ulubioną pieśnią biesiadną młodych Polaków*”, a „*Inna, lemowska, [...] stała się pieśnią żalobną kijowskiego Majdanu*” (s. 19). Ta zadziwiająca żywotność gatunku zdaje się mieć swoje źródła właśnie w „nieokreślonej przynależności” (s. 33) dumki, w jej zdolności do przekraczania granic; państwowych, narodowych, klasowych czy wreszcie granic między kulturą wysoką i niską – jak w przypadku Fryderyka Chopina i Stanisława Moniuszki (s. 32).

Pytanie o „język jako narodowość” jest kwestią centralną również w artykule Aleksandra Fieduty zatytułowanym *Język jako narodowość: Józef Emanuel Przeclawski czy Osip Antonowicz Przeclawskij?* Wprowadza ono w odmienny krąg zagadnień nie tylko z racji innej, polsko-rosyjskiej tym razem, trudnej koegzystencji społeczności w sytuacji prób zdominowania kultury podbitej przez cywilizację imperium, lecz też z uwagi na wybór bohatera opowieści. Już samo brzmienie jego nazwiska jest problematyczne, podwójne; funkcjonuje on wśród swoich współczesnych, a także w pamięci potomnych jako Józef Emanuel Przeclawski bądź Osip Antonowicz Przeclawskij. Zapis okazuje się znakiem „samookreślenia przez język” (s. 85), wyrazem przynależności narodowej. Fieduta bardzo interesująco dowodzi, iż sprzeciw publicysty wobec dwujęzyczności (polsko-rosyjskiej) wydawanego czasopisma („Tygodnika Petersburskiego”) oznaczał dla Przeclawskiego opowiedzenie się za polską tożsamością i niezgodę na podrzędną pozycję ojczystej kultury⁷, natomiast późniejszy wybór rosyjskiego jako języka, w jakim dziennikarz spisywał swoje pamiętniki, był *de facto* przejawem zmiany samoidentyfikacji: z „polskiego dziennikarza na służbie rosyjskiego rządu” stał się on „zaledwie rosyjskim urzędnikiem” (s. 88). Specyfika dwujęzyczności Przeclawskiego/Przeclawskiego na tle pozostałych pisarzy omawianych w tomie odsłania się zatem przede wszystkim w naznaczeniu jej czasem, w istnieniu silnej cezury biograficznej oddzielającej polskość od rosyjskości. Warto wskazać w tym miejscu jeszcze jedną konsekwencję dwujęzyczności, na którą zwraca uwagę Fieduta: opublikowany po polsku szkic Przeclawskiego o Józefie Oleszkiewiczu „Mniej więcej w dwóch trzecich różni się [...] od tego, który wszedł do rosyjskiej wersji *Kalejdoskopu wspomnień*” (s. 89). Skąd wynika ta odmienność? Otóż „autorzy dwujęzyczni – w zależności od użytego języka – orientują się na różne czytelnicze audytoria” (s. 89). Dodać można, że im większe pole sporu między obu kulturami, tym i większa rozbieżność między różnymi wersjami tekstu.

Konieczność wyboru języka, jawiąca się jako decyzja określająca tożsamość narodową twórcy, a tym samym również jego przypisanie do jednej z wielu funkcjonujących na danym terenie, i konkurujących ze sobą, kultur dotyczyła też twórców żyjących na zachodnio-południowym pograniczu byłej I Rzeczypospolitej, na obszarze Górnego Śląska, będącego rejonem spotkania kultury polskiej, niemieckiej, czeskiej i śląskiej. Tym, co odróżnia teksty

samo. Osadników z dawnej Korony na tamtych ziemiach było niewiele. »Lach« wydaje się więc bardziej określeniem klasowym niż narodowym [...]» (s. 22).

⁷ Zob. s. 86: „Tak naprawdę [...] Przeclawski zdaje sobie sprawę, że dwujęzyczne wydanie periodyku nie mogłoby istnieć długo – jeden z języków na pewno zdominowałby drugi na kartach »Tygodnika«. Przy czym zwyciężyłby silniejszy – a w próbie lojalności, o czym Przeclawski [...] doskonale wiedział, byłby to nie język polski, lecz rosyjski”.

poświęcone tej problematyce od pozostałych artykułów omawianej części tomu, jest zauważalnie silniejsza inspiracja płynąca z nowego regionalizmu⁸.

Agata Kłosek, zestawiając w artykule *Lompa i Eichendorff – romantycy Górnego Śląska i ich tożsamość narodowa* biografie oraz spuściznę tytułowych dwóch twórców urodzonych mniej więcej w identycznym czasie i na tym samym terenie, dostrzega paradoks przyporządkowania ich do kultur dwu różnych narodów – odpowiednio: polskiego i niemieckiego, oraz proponuje wpisać ich w ramy „romantycznej literatury śląskiej – wielojęzycznej” (s. 156), akcentując swoistość śląszczyzny, wynikająca z jej statusu przejściowego, istnienia „pomiedzy”, a także postuluje utworzenie odrębnej metodologii badań nad kulturą tego regionu.

Z kolei Bogusław Wajzer w szkicu *Romantyzm potrójnego pogranicza. O śląskich bajkach i bajek zbieractwie na przykładzie pism i działalności Józefa Lompy* wartości dzieła omawianego twórcy upatruje w funkcji pośredniczenia między kulturą polską i śląską, zaznaczając, iż polskość oraz polszczyzna były wówczas dla późniejszego autora *Rozmaitości śląskich* „duchowymi projektami”, „Bo przecież polszczyzną literacką nikt wtedy w śląskim domu nie mówił, a polskości musiał Lompa szukać, paradoksalnie, »za granicą«” (s. 166). Wajzer wpisuje jednak twórczość Lompy w przestrzeń trzech, nie zaś dwóch, porządków: „ojczyzny-polszczyzny” (s. 164), „niemczyzny-pańszczyzny” (s. 167) oraz „śląszczyzny-swojszczyzny” (s. 169). Niemczyznę postrzega dwuaspektowo: z jednej strony, jako „wielką tradycję niemieckiej [...] kultury”, z drugiej natomiast – jako „opresyjny model kultury”, którego symbolami są „germanizacja szkolnictwa” i „zwiastująca już *kulturkampf* polityka kulturowa”, a „Pojęciem kluczowym dla obu tych obszarów działań – które miały doprowadzić do zaniku poczucia wspólnotowej identyfikacji Ślązaków ze śląskością oraz do zakwestionowania w ten sposób także ich ponadregionalnej identyfikacji narodowej jako Polaków – jest [...] *Heimat*”⁹ (s. 167). W takim kontekście śląszczyzna odsłania się jako kultura „rozdarta”, pośrednicząca między polskością a niemieckością, a także jako kultura niska, która zarazem wchłania i transponuje przyswajane treści w wartości własne (s. 169). Za bardzo interesującą uważam próbę spojrzenia na śląszczyznę jako na „kulturę niejawną”¹⁰, w dwojakim rozumieniu: z jednej strony, „wypieraną ze świadomości społecznej przez działania pruskiej administracji, odrzucaną jako prowincjonalna i »hotentocka« [...]” (s. 170), a z drugiej – rozwijaną w ukryciu, „domową, uwewnętrznioną i swojską” (s. 171). Konstatacja ta prowadzi autora artykułu do uznania, iż kultura śląska miała charakter etnosu¹¹, czyli „kulturowej wspól-

⁸ Zob. *Nowy regionalizm w badaniach literackich. Badawczy rekonesans i zarys perspektyw*. Red. M. Mikołajczak, E. Rybicka. Kraków 2012.

⁹ Zob. też s. 167: „Na język polski słowo to tłumaczono i wciąż się tłumaczy jako »mała ojczyzna« czy też (co lepiej pokazuje jego wymowę) jako »ojczyzna prywatna«. Pojęcie to, zgodnie z niemiecką gramatyką, łączyło się także z innymi pojęciami. I tak powstała na przykład *Heimatliteratur*, czyli »bardzo prosta lektura, często tworzona specjalnie dla ludności śląskiej, która miała ją związać z kulturą niemiecką [...]. Jak również *Heimatskunde*, czyli wiedza o prywatnej ojczyźnie, której uczono obowiązkowo w niemieckich szkołach na Śląsku – równocześnie wprowadzając administracyjny zakaz pielęgnowania obrzędów ludowych”. Wajzer powołuje się tu na pracę K. Dyby *Ojczyzna prywatna w szkolnej edukacji historycznej* (w zb.: *Edukacja środowiskowa na lekcjach historii i wiedzy o społeczeństwie. Materiały konferencji Sejmiku Samorządowego województwa katowickiego i Kuratorium Oświaty w Katowicach*. Rogoźnik, 26–27 II 1992. Katowice 1992).

¹⁰ Wajzer przywołuje w tym miejscu propozycję „antropologa codzienności”, R. Sulimy (*Rekonstrukcje i interpretacje. Od folklorystyki do antropologii codzienności*. W zb.: *Folklorystyka. Dylematy i perspektywy*. Red. D. Simonides. Opole 1995), by uznać folklor za „*continuum* kultury niejawnej, spontaniczne komunikowanie ukrytych reguł i wartości kultury”, a zatem za tej kultury „bezgłośny język” (s. 170), i wykorzystuje ją do zinterpretowania kultury śląskiej.

¹¹ Wajzer (s. 171) odwołuje się tu do znanego rozróżnienia F. Tönniesa (*Wspólnota i stowarzyszenie*. Przeł. M. Łukasiewicz. Wstęp do wyd. pol. J. Szacki. Warszawa 2008).

noty [...] organizowanej oddolnie przez »trybunów ludowych« [...]», w odróżnieniu od kultur współistniejących, opartych na etosie oraz na systemie norm prawnych (pruskie prawodawstwo) bądź estetycznych (wzorce polskiego romantyzmu) (zob. s. 171). W tej perspektywie śląskie bajki, zbierane przez Lompe, okazują się „bezgłośnym językiem” (s. 171) uciskanej wspólnoty, mającym wyrażać treści jej zbiorowej pamięci i wyobraźni, a intelektualny projekt bajek „zbieracza” i zarazem „badacza” (s. 171) – próbą ocalania śląskiego „ducha potrójnego pogranicza” (s. 172), określanego przez rozdarcie, łączenie oraz pośredniczenie.

Zdobywanie samoświadomości przez społeczność w procesie zapoznawania się z różnymi wyobrażeniami o sobie samej, a także w konfrontacji z kulturami współistniejącymi, stało się przedmiotem namysłu również w kilku tekstach poświęconych Litwie. I w tym przypadku jednym z kluczowych obszarów refleksji okazał się język jako „projekt wspólnoty”. Przeświadczenie o wartości „wspólnej mowy” jako niezbędnego tworzywa kultury narodowej podzielali pionierzy literatury litewskiej pierwszej połowy XIX wieku (dodać można, iż podzielali je poniekąd niezależnie od tego, czy pisali po polsku, czy po litewsku)¹². Co ciekawe, jak udowadnia Paweł Bukowiec w swym zajmującym artykule: *Język, projekt wspólnoty (o niektórych wyobrażeniach tożsamościowych w twórczości pisarzy litewskich z początku XIX wieku)*, konkurowanie o status języka literackiego między różnymi regionalnymi odmianami litewskiego przybierało niekiedy charakter mapy mentalnej, porządkującej przestrzeń według kryterium „czystości języka”, ustanawiając w ten sposób podział na wyobrażone centrum oraz peryferia. Z kolei śledzenie napięć między opcją żmudzką i augsztocką pozwala autorowi zakwestionować bezalternatywność przyjętego modelu narodzin litewskości jako stopniowego zbliżania się do siebie różnych regionalizmów. Zderzając ze sobą trzy postawy, występujące w analizowanych tekstach literackich, które można by streścić w postaci mniej lub bardziej rozbieżnych przeświadczeń: litewski to żmudzki bądź to „mowa Bałtów”; czy też: to zespolenie wartości żmudzkości oraz augsztockości, badacz wspólną dla nich wszystkich płaszczyznę porozumienia odnajduje w „litewskim paradygmacie tożsamości” jako opartym na „rodzimyjm języku”, który okazał się ważniejszy niż „przeszłość wyobrażona w historii” czy „terytorium ujęte w mapę” (s. 80). Jak stwierdza autor artykułu, „Ojczyzną pierwszych dziewiętnastowiecznych pisarzy litewskich [...] była [...] ich mowa” (s. 80); to ona właśnie stała się najbardziej nośnym kulturotwórczo czynnikiem rodzącej się samoświadomości litewskiej.

Do odmiennego rozumienia litewskości odwołuje się natomiast Iwona Węgrzyn w rozprawie „*Litwini*” *Placyda Jankowskiego. Historia niezrealizowanego projektu wydawniczego*. Mówiąc o nieopublikowanym zbiorze portretów jako o manifeście „litewskiej tożsamości” (s. 115), badaczka ma na myśli głos „całego pokolenia wydziedziczonych [...] i osieroconych obywateli Wielkiego Księstwa Litewskiego”, „którzy w latach czterdziestych XIX wieku [...] gwałtownie potrzebowali opisać swą litewską tożsamość, odróżniając ją zarówno od rosyjskości zaborców, jak i polskości wynikającej z języka, jakim się posługiwali” (s. 115–116). Węgrzyn odwołuje się w tym miejscu (s. 126, przypis 27) do ustaleń Juliusza Bardacha¹³, który przekonuje, iż świadomość narodowa obywateli I Rzeczypospolitej była dwuszczeblowa,

¹² Zob. też s. 71: „Linia podziału między tak zwaną literaturą polską a tak zwaną literaturą litewską nie odpowiada wtedy [...] prostemu podziałowi językowemu; na ówczesną literaturę litewską składają się bowiem teksty pisane nie tylko po litewsku, ale także po polsku. O przynależności tekstu do literatury narodowej decyduje przede wszystkim kryterium pragmatyczne. Można powiedzieć zatem – bynajmniej nie uciekając się do prowokacji – że tekst jest litewski wtedy, gdy został za taki przez Litwinów uznany, oczywiście uznany nie w trakcie jakiejś trudnej do wyobrażenia ekscentrycznej aneksji, lecz w konsekwencji rozpoznania i opisanania faktycznej rzeczywistości kulturowej. W praktyce oznacza to dzisiaj, że status litewskości mają te dziewiętnastowieczne teksty polskojęzyczne, które wyszły spod pióra pisarzy dwujęzycznych, mających w swym dorobku także (być może przede wszystkim) utwory litewskojęzyczne”.

¹³ J. B a r d a c h, *Polacy litewscy a inne narody Litwy historycznej. Próba analizy systemowej*. W zb.:

przy czym pierwszy poziom obejmował mieszkańców całej Rzeczypospolitej (Polaków), na następnym zaś odróżniano mieszkańców poszczególnych części kraju, np. Koroniarzy, od Litwinów, jednak to drugie rozróżnienie miało „charakter polityczno-państwowy”, a „nie etniczno-językowy”. Powodu, dla którego planowane XIX-wieczne dzieło nie powstało i nie mogło powstać, upatruje badaczka w tym, że Litwa, będąca nie tyle „krajem geograficznym”, ile „mentalną przestrzenią kulturową pamięci” (s. 126), realnie już nie istniała, co więcej – po symbolicznej dacie zniesienia Statutów Litewskich (w 1840 roku) stracono resztki nadziei na możliwość restytucji Litwy. Litewskość odwołująca się do tradycji szlacheckiej Wielkiego Księstwa Litewskiego miała zatem ustąpić rodzącej się litewskości opartej na (mówiąc skrótowo i uproszczeniem) języku.

Przedstawione tu rozbieżne rozumienia pojęcia litewskości wydają się znakomitym potwierdzeniem potrzeby „komparatystyki jeszcze bardziej wewnętrznej” (s. 67)¹⁴, o której w odniesieniu do Litwy pisze Danuta Zawadzka (*Litwa komparatystyczna – dawniej i dziś*), a przy okazji są też dowodem cennej wielogłosowości tomu, stanowiąc jeden z licznych przykładów sytuacji, w której zamieszczone teksty dialogują ze sobą, uzupełniają się czy oświetlają problem z różnych, niekiedy skrajnie¹⁵, punktów widzenia.

Autorka artykułu traktując poetykę paraleli (wyrażającą się przez *comparatio*, analogię, antynomię) jako formalny sygnał porównywania, uznaje ją za charakterystyczny przejaw specyfiki myślenia o przestrzeni Litwy, typowy zwłaszcza dla tekstów romantycznych, w których „Gest fundacji [...] odbywa się [...] niejako na zasadzie kartograficznej, sprowadza się bowiem do umieszczenia Litwy na wyobrażonej mapie Europy czy świata i ustanowienia ważnych dla niej punktów odniesienia, które na zasadzie podobieństwa/niepodobieństwa pozwalają określić jej przynależność kulturową” (s. 55–56). Zakładając, że „w grę mogą wchodzić różnego rodzaju przesunięcia i translacje, wynikające z samej wielokulturowości, zwłaszcza gdy kultury nie są równorzędne” (s. 61), Zawadzka tropi w utworach Mickiewicza ślady rozłączności, hybrydyczności czy „wybrakowania” (s. 66), przy czym, co warto podkreślić, nie mniej niż *Grażyna* interesuje ją młodzieńcza *Kartofla*, w której Ruś zderzana jest tak z obrazem Ameryki, jak i „koroniarzkiej” Polski. Inspiracje do tych porównawczych analiz czerpie autorka z badań postkolonialnych, co jednak warto podkreślić, potrafi wobec przyjętej metody zachować dystans płynący ze świadomości wpisanych w nią ograniczeń, a sprowadzający się do rozpoznania iluzorycznego charakteru „obietnicy »bezsronności«”¹⁶ (s. 66). Za wartościowy uważam przyjęty w artykule dukt pytań, wątpliwości, niekiedy wahania, unikanie jednoznacznych rozstrzygnięć, przedstawiania rozmaitych możliwości interpretacyjnych¹⁷, duch „drażenia głębiej”, stanowiący zresztą charakterystyczny rys większości ujęć

Belarus, Lithuania, Poland, Ukraine. The Foundations of Historical and Cultural Traditions in East Central Europe [...]. Ed. J. Kłoczowski [i in.]. Lublin–Rome 1994.

¹⁴ Autorka odwołuje się tu do propozycji K. Ziembry (*Projekt komparatystyki wewnętrznej*, „Teksty Drugie” 2005, nr 1/2, s. 73), postulującej powstanie tytułowej „komparatystyki wewnętrznej”.

¹⁵ Gwoli ścisłości i uczciwości naukowej należy dodać, że Węgrzyn, mówiąca o litewskości w innym niż Zawadzka rozumieniu, jest świadoma rodzącego się, nowego, radykalnie odmiennego, znaczenia przypisywanego temu pojęciu w latach czterdziestych XIX wieku (i nieco wcześniej), gdy w konkluzjach swojego artykułu stwierdza: „Zagubieni w »wielkiej polityce«, nie zauważali nawet, że na ich oczach tworzyła się nowa, mówiąca po litewsku, szukająca nowej tożsamości Litwa. Owi starzy Litwini, ostatni spadkobiercy Wielkiego Księstwa, nie tylko jej nie rozumieli, oni nawet jej nie dostrzegali...” (s. 130).

¹⁶ Zawaadzka pisze dalej: „Przypomniane tu przykłady pokazują, że spojrzenie porównawcze – na kraj, tekst, przeszłość – jest niezwykle wrażliwe na kontekst i uwikłania samego komparatysty, odzwierciedla jego tożsamość” (s. 66–67).

¹⁷ Np. Zawaadzka zastanawiając się, czy należy ufać Mickiewiczowi, zamieszczającemu w przypisach historycznych do *Grażyny*, „jak sam stwierdza – »dawną piosnkę litewską o koniu Kiejstuta

prezentowanych w tej części książki, a wypływający prawdopodobnie z natury czy złożoności omawianej problematyki.

Granice i „duch miejsca”

Refleksja nad kategorią granicy oraz specyfiką „ducha miejsca” w największej mierze określa profil drugiej części recenzowanego tomu. Zagadnienia te pozostają zresztą ze sobą w ścisłym związku, gdyż – jak mówi Jadwiga Mizińska – „granice ustanawia się na straży różnic” (cyt. na s. 201). Rozważania na temat ambiwalencji granicy, na przykładzie doświadczeń podróżników romantycznych, otwierają namysł nad relacjami: swojskie-obce, bliskie-dalekie/egzotyczne, podobne-inne, itp. Są one przedmiotem interesującego studium Katarzyny Sawickiej-Mierzyńskiej zatytułowanego *Granica w doświadczeniu romantycznych podróżników*. Autorka artykułu przekonuje, iż istnienie „linii granicznej [...]” niejako automatycznie prowadzi do eksponowania różnic między rozdzielonymi obszarami oraz do tworzenia ich syntetyzujących, eksponujących cechy typowe obrazów” (s. 203)¹⁸, dodać można – kreując tym samym pole dla uruchamiania myślenia o *genius loci*. Z drugiej strony, co istotne, zastanawiając się nad wpływem granicy na sposób widzenia przestrzeni, Sawicka-Mierzyńska dostrzega pierwszeństwo obrazów wyimaginowanych, które najpierw pojawiają się w umysłach, a następnie dopiero znajdują swe odzwierciedlenie w zapisie kartograficznym¹⁹. (Zarazem, paradoksalnie, „Jest tak, jakby granica uruchamiała w wyobraźni podróżującego schemat myślenia mapą – bo przecież tylko tam, na mapach, odseparowane liniami terytoria mają postać jednorodnych i jednobarwnych płaszczyzn” (s. 204).) Obie konstatacje okazują się istotne i jako ustalenia ogólne, wyznaczające ramę dla rozważań zawartych w tej części książki, i dla literatury podróżniczej analizowanej w tekście, choć trudno nie zauważyć, iż drugie z rozpoznań nie przystaje do sytuacji podbitych narodów I Rzeczypospolitej.

Badaczka przekonująco udowadnia, jak uznając „Kreacyjną moc linii granicznej” (s. 203), „romantyczna wyobraźnia [...] odkrywała zbędność granicy” (s. 202), w przypadku zaś polskich podróżników – także bezzasadność, a nawet wrogość granic arbitralnie narzuconych przez zaborców, granic, których przekraczanie opisywali jako konfrontację z „narzędziami opresji” czy przestrzeń „manifestacji władzy” (s. 208). Poznawcze oraz tożsamościowe funkcje granicy były natomiast przez nich afirmowane w odniesieniu do granicy jednoznacznie ocenianej pozytywnie, tj. – odtwarzanej w pamięci – granicy ojczyzny utraconej. Istotnym wkładem studiów Sawickiej-Mierzyńskiej wydaje mi się również zobaczenie oraz zintegrowanie w refleksji badawczej obu wymiarów doświadczania granicy, niekiedy percypowanych

(tłumaczenie)” (s. 61), zauważa: „Mickiewicz utrzymuje, że jest to »tłumaczenie«, ale w komentarzu do wydania jubileuszowego możemy przeczytać: »Mimo poszukiwań nie wykryto dotychczas takiej ani podobnej pieśni litewskiej; jest to zapewne oryginalny utwór Mickiewicza« [...]. Kiedy nazwiemy ów zabieg »romantyczną mistyfikacją«, to składamy gest Mickiewicza na karb pewnej mody i sprawę zamykamy [...]. Kiedy zaś pójdziemy za myślą komparatystyki postkolonialnej i uznamy, że to jest tłumaczenie bez oryginału, zwracamy uwagę na genezę podobnego proceduru, ku której autor przypisów nas zresztą sam prowadzi” (*ibidem*).

¹⁸ Na marginesie tych interesujących rozważań warto przywołać istotne rozróżnienie między linią graniczną a granicą, które za M. Buchowskim (*Granica a uprawianie antropologii – uwagi wstępne*. W zb.: *Polska-Niemcy. Pogranicze kulturowe i etniczne / Poland-Germany. Cultural and Ethnic Border*. Red. J. Kamocki [i in.]. Wrocław 2004, s. 8) przywołuje K. Sawicka-Mierzyńska: „Ta pierwsza kategoria (...) byłaby (...) wyznaczoną w terenie, w gruncie rzeczy niewidoczną, choć uchwytną poprzez oznaki naturalne i symbole linią o znaczeniu politycznym. Pojęcie granicy [...] obejmowałoby strefę wokół linii granicznej [...]” (s. 202).

¹⁹ Powołując się na K. Schlögl, Sawicka-Mierzyńska (s. 203) przekonuje, iż „nim jakaś linia graniczna pojawi się na mapie, przyjmuje »formę w marzeniach i umysłach«, podobnie jej późniejsze oddziaływanie przejawia się w sferze symbolicznej [...]”.

i analizowanych rozłącznie, a zatem jego zarówno egzystencjalnego, jak i historiozoficznego potencjału. Autorka widzi w nim aktualizację tyle „przestrzeni konfrontacji podróżnika z samym sobą” (s. 212) czy „czasu i miejsca próby”, ile też „refleksji nad narodem” (s. 213), jako że „każda dostrzeżona przemiana granic skłania przecież ku myśleniu historycznemu” (s. 214).

Przekraczaniu granic jest ponadto poświęcony m.in. artykuł Włodzimierza Torunia, „Wyszedłem był na szeroki gościniec...” *Juliusza Słowackiego droga do Europy*, dowodzący, iż peregrynacja poety wiodąca w okcydentalne rejony Starego Kontynentu postrzegana była przezeń jako „świadomy wybór losu emigranta politycznego” i tym samym jako „opowiadanie się za zachodnim systemem wartości” (s. 243). Większość ujęć koncentruje się jednak na specyfice miejsca w pewien sposób wyjątkowego: albo z uwagi na jego wartość patriotyczno-historyczną – jak zamek w Trembowli (*Obrona zamku w Trembowli w wybranych dumach i poematach z pierwszej połowy XIX wieku* Marty Skrzypek); albo egzotycznego – jak świat Orientu (*Świat Orientu w przekładach Józefa Sękowskiego pod tytułem „Opowieści wschodnie”* Darii Ambroziak oraz *Orient* Norwida. Wybrane „arabica” i „islamica” literackie Renaty Gadamskiej-Serafin) czy Anatolia (*Romantyczna hermeneutyka wolnej ziemi. Anatolia w poemacie Karola Brzozowskiego i w filmie Nuri Bilge Ceylana* Jerzego Winiarskiego); albo łączącego obie te wartości – jak góry Suli w Epirze (*Spotkać ducha miejsca – romantyczne doświadczenie gór Suli w Epirze w relacjach dziewiętnastowiecznych podróżników do Grecji* Ewy Róży Janion). Tym ostatnim – a dokładniej: analizie powstawania ich literackiego odbicia, dokonanej przez Janion – należałoby poświęcić chwilę uwagi. Dla autorki artykułu wędrówka w góry Suli stanowi przykład „romantycznej pasji czytania tekstów *in situ*” (s. 284), opartej na przekonaniu, iż utwór literacki po części jest dziełem konkretnego krajobrazu. Pobyt w rejonie mającym być przedmiotem opisu zakładał bowiem możliwość doświadczenia „ducha miejsca”, obiecywał autentyzm i niezapośredniczenie. Janion interesująco pokazuje kreowanie mitologii suliockiego *genius loci*, opartej na legendzie wojowników o wolność (w ramach greckiego powstania przeciwko Turcji Osmańskiej), a także (w wymiarze formalnym) na wzorcach opisu pejzażu miejsc dzikich i niedostępnych (z wykorzystaniem kategorii wzniosłości czy melancholii oraz – na nieco innej zasadzie – nawiązań do gotycyzmu). Co ciekawe, ów powstały w efekcie romantycznych, w większości angielskich, notatek z podróży kulturowy obraz miejsca został wchłonięty i uznany za własny przez późniejszą grecką narrację historyczną, dla której Suli jako „niedostępna forteca, gdzie wśród pierwotnej, nietkniętej przyrody przez wieki tureckich rządów schronił się duch starożytnej Grecji”, uosabiająca wizję, „że greckie społeczności górali nigdy nie poddały się tureckiej władzy, była bardzo istotnym elementem oficjalnej doktryny państwa greckiego” (s. 286). Przywoływana tu praca na temat Suli pozwalała uświadomić sobie moc wpływu kulturotwórczego literackiego opisu miejsca, kreującego w umysłach czytelników jego obraz tak impresywny, że mogący oddziaływać na współformowanie się opowieści tożsamościowej narodu o sobie samym, i to – paradoksalnie – nawet wówczas, gdy okazuje się ona upleciona z pieśni bardów wywodzących się z odmiennej, „północnej”, kultury.

Oprócz osi Północ-Południe w tomie silnie pojawia się również refleksja nad osią Wschód-Zachód. Dochodzi ona do głosu m.in. w artykule poświęconym Orientowi Norwida, dla którego jest on przede wszystkim „biblijną kolebką ludzkości”, obrastającą „w znaczenia archetypiczne i symboliczne” (s. 331). Gadamska-Serafin zauważa, iż o ile wobec islamu autor *Quidama* miał stosunek krytyczny, o tyle wysoce cenił kulturę i filozofię Wschodu, a postrzegając ją jako komplementarną wobec cywilizacji okcydentalnej, zestawiał ją zarazem z racjonalizmem Europy i pragmatyzmem Ameryki, zamykając wnioski w zwięzłej formule: „Orient wierzy – Europa rozumuje – Ameryka konfrontuje”. Badaczka podkreśla, iż dystansując się wobec świadomości epoki, autor *Vade-mecum* uprawiał „geografię wartości”, m.in. upominając się o postrzeganie Starego Kontynentu jako „ciała moralnego”, „nie kosmicznego i geograficznego” (s. 333). Jak widać, Norwidowska mapa świata ma przede wszystkim charakter aksjologiczny; dodać należy, iż Wschód jest na niej „przestrzenią etyczną” (s. 334).

Wśród tych interesujących rozpoznań trzeba jednak zwrócić uwagę na istotną nieścisłość, która pojawiła się w omawianym artykule. Pisząc o echach kultury arabskiej w dziełach Norwida, Gadamska-Serafin stwierdza: „Także tytuł innego [...] utworu, *Salem*, [...] wyraźnie zdradza etymologię arabską. »As-Salāmu `alaykum« to wschodnia formuła ceremonialnego pozdrowienia, znacząca dokładnie »pokój z Wami«, na którą odpowiada się: »wa `alejkum salam« – i z Wami (niech również będzie) pokój«. Skrótem powszechnie używanym przez muzułmanów jest po prostu »as-salam«. Volney zwracał uwagę na powinowactwo tego pozdrowienia ze słowem »islam«. [...] Samo »Salam«, bez przedrostka »as«, znaczy »pozdrawiać«. Zatem Norwidowskie »Salem« znaczy tyle, co »pokój z Wami«, »pokłon i pozdrowienie Wam« (s. 323).

Przywołanie słów Constantina-François de Chaseboeuf de Volneya i pozostawienie ich bez komentarza krytycznego jest niedopatrzaniem. Powinowactwo słów „salam” i „islam” stanowi bowiem jedynie powinowactwo gramatyczne, wynikające z tożsamości rdzenia słowa (tj. takich samych trzech spółgłosek), natomiast pośrednie sugerowanie na tej podstawie bliskości czy tożsamości semantycznej (w uproszczeniu mówiąc, „islam” i „salam” jako ‘pokój’) należy uznać za nadużycie. Gdyż „islam” znaczy ‘poddanie’, czyli zaprowadzenie pokoju na ściśle określonych warunkach, zakładających całkowite zdominowanie: przyjęcie wyznania Mahometa bądź śmierci w wypadku odmowy²⁰.

Przemierzanie przestrzeni i przekraczanie granic, zatrzymanie się w miejscu, by odkryć i doświadczyć jego „ducha”, wyznaczanie kierunków Północ-Południe i Wschód- Zachód, a nade wszystko organizowanie wyobraźni według aksjologicznej „osi świata”, to tylko wybrane problemy angażujące uwagę autorów tej części tomu, ujawniające już konieczność „myślenia mapą”, które w swej odsłonie podmiotowej będzie kontynuowane w następnym dziale studiów.

Podmiotowość a mapowanie doświadczeń

Mapa, której kontury zostają nakreślone zarówno przez konkret miejsca, jak i przez obraz mentalny, stanowiący odbicie doświadczenia podmiotu, jest silnie zarysowana w rozważaniach podejmowanych w trzeciej części tomu. Często bywa ona konstruowana wokół opozycji centrum i peryferii. Dzieje się tak choćby w twórczości Norwida, którego dziełom poświęcono kilka tekstów analitycznych. W interesującym artykule *Centrum i peryferia w twórczości Norwida* Ewangeliny Skalińskiej wprost stematyzowano ten problem, omawiając go m.in. na przykładzie urbanistycznych wizji autora *Stolicy* oraz jego wyobrażeń Ameryki skonfrontowanych z rzeczywistością podczas podróży na Nowy Kontynent. Udowadniając, iż miasto było dla poety „rodzajem soczewki, skupiającej w sobie cały współczesny świat” (s. 462), badaczka przypomina różne jego oblicza: przerażające, epifanijne czy opiekuńcze, by dojść do konkluzji, iż w zsyntetyzowanym obrazie metropolii tworzył Norwid jakiś wariant Rzymu,

²⁰ Zob. *Islām*. Hasło w: *The Hans Wehr A Dictionary of Modern Written Arabic. (Arabic-English)*. Ed. J. M. Cowan. Wyd. 4. Urbana, Il., 1993, s. 497. Na stronie: <http://ejtaal.net/aa/#hw4=510,l=1459,ls=5,la=2077,sg=524,ha=345,br=475,pr=79,aan=279,mgf=439,vi=196,kz=1139,mr=323,mn=654,uqw=798,umr=519,ums=440,umj=380,ulq=949,uqa=203,uqq=160,bdw=h444,amr=h314,asb=h469,auh=h767,dhq=h268,mht=h428,msb=h116,tla=h57,amj=h368,ens=h1,mis=h1062> (data dostępu: 1 VII 2017). Zob. też tłumaczenie czasownika „aslama”, od którego pochodzi rzeczownik odsłowny „islam” (*ibidem*, s. 495 n.). „Salam” oznacza ‘pokój’, ale jest to źródłosłów semicki, starszy niż arabski, dający się przełożyć jako ‘pokój’, ‘pełnia’: hebr. „szalom”, aram. „szlomo/szlana”; hebr. „szalem” = ‘pełny’, ‘zdrowy’, arab. „salim” = „szalem”. Forma IV w języku arabskim może mieć znaczenie sprawcze – sprawić, by ktoś był zdrowy, spełniony, w pokoju. Zatem np. zwrot „*Aslimu taslamu*” należy przetłumaczyć jako: „Przyjmijcie islam / poddajcie się, a ocalicie życie / będziecie żyć” (jak nawoływał wódz wojsk Mahometa chrześcijańskich mieszkańców miasta Nadżran).

pojętego jako „święty środek” (s. 403)²¹. Z kolei wyprawa do Stanów Zjednoczonych, rozumiana najpierw jako poszukiwanie osi poza Europą, „starą pijacką”, przyniosła poecie – oczyszczającą z iluzji – odkrycie peryferyjności „bezdziejowej” Ameryki i powrót do traktowania Starego Kontynentu jako „starego centrum”. Co ciekawe, w ostatecznym rozrachunku, to doświadczenie Domu św. Kazimierza, usytuowanego na peryferiach XIX-wiecznego Paryża, zaowocuje dla Norwida zrozumieniem „natury jego własnego centrum” (s. 472), mieszczącego się poza porządkiem kontynentów czy przestrzeni wielkich miast; odnajdywanego w porządku podmiotowym: biograficznej „pamięci i [...] przestrzeni kultury”, „Centrum [które] jest [...] po prostu w środku” (s. 472).

Perspektywa „ja” odniesiona do kategorii centrum w twórczości autora *Vade-mecum* stanowi również przedmiot studium Sławomira Rzepczyńskiego, *Ja – dom – świat. O geopolitowości Norwida*. Badacz geopolitowość poety rozważa w kontekście telluryzmu i nomadyzmu, widząc w pierwszym postawę uwarunkowaną romantycznym „mitem przynależności [...] do »ojczyzny domowej«, a w drugim – pasją podróży inicjacyjno-poznawczych oraz koniecznością tułaczki emigrantów (s. 452). Rzepczyński zasadnie przekonuje, iż obie one „sytuują [...] egzystencję wobec centrum” (s. 453), choć równocześnie „postulat »pielgrzymowania za grób«” prowadzi do przekroczenia przywiązania do ziemi, stanowiąc jeden z licznych przykładów uniwersalizującej konkretne doświadczenie (miejsca) myśli autora *Quidama*. Charakterystyczny dla Norwida „mechanizm wpisywania własnej podmiotowości w kulturową przestrzeń topograficzną i temporalną [...]” (s. 453) analizuje badacz m.in. poprzez interpretację wiersza *Moja ojczyzna*, pokazując, jak pierwsze, ojcyste centrum Norwida, umożliwiające „poznawanie innych przestrzeni” i „niesione w sobie”, będące „perspektywą, z której ogląda się świat” (s. 454), nakłada się na centrum drugie, religijno-kulturowe, tj. Rzym, jako kolebkę cywilizacji śródziemnomorskiej oraz chrześcijaństwa i papieństwa. Ową konkluzję, pokrewną wnioskowi Skalińskiej, warto dopełnić refleksją o tym, iż Norwidowskie odnalezienie środka można zobaczyć również jako jego egzystencjalną odpowiedź na doświadczenie sieroctwa, jako swoiste, wewnętrzne ustanowienie domu.

Podobne intuicje, o doświadczeniu sieroctwa zapisywanym w pejzażu oraz o próbach docierania do wnętrza jako centrum – tym razem poprzez powroty do krainy dzieciństwa, zestawiane nadto ze sposobami „terytorializacji [...] dojrzwania” (s. 417), są przedmiotem wnikliwych rozważań Jerzego Borowczyka. Autor artykułu: *Granice niewinności i doświadczenia. Romantyczne topografie dzieciństwa (Lenartowicz – Blake, Kraszewski – Wordsworth)*, zainteresowany „antropologią miejsca” (s. 399), uprawianą poprzez analizę „sprawczej roli przestrzeni (i umiejscowień) w konstytuowaniu podmiotu” (słowa Elżbiety Rybickiej, cyt. na s. 399), odtwarza afektywną mapę „śmiechu i płaczu” (s. 419)²² jako „jednych z kluczowych składników terytorium, które pełni rolę sceny dla równoległych żywiołów niewinności i doświadczenia” (s. 410) w poezji Teofila Lenartowicza i Williama Blake’a. W dziełach Józefa Ignacego Kraszewskiego i Williama Wordswortha natomiast odtwarzanie topografii „dziecięcego mikrokosmosu” (s. 423) postrzega Borowczyk jako wyraz „poszukiwania podmiotowej i artystycznej tożsamości człowieka nowoczesnego” (s. 419), które nie ma jednak szans na przywrócenie nieodwracalnie utraconej harmonii. W omawianym artykule Borowczyka godna uwagi wydaje się też próba rozumienia podmiotu jako syntezy terytoriów i miejsc, jakie się na nią składają, zainspirowana częściowo badaniami nad dziełem Wordswortha, które opisane jest poprzez formułę „topografii stanów umysłu” (cyt. na s. 423)²³.

²¹ Skalińska powołuje się tutaj na badania K. Trybusia (*Stary poeta. Studia o Norwidzie*. Poznań 2002, s. 68).

²² Borowczyk przyznaje się w tym miejscu do inspiracji geografii sensorycznej / geografii afektywnej.

²³ Borowczyk przywołuje tu termin M. Wiśniewskiego (*Kraina czystych efektów*. „Literatura na Świecie” 2012, nr 9/10, s. 348).

Jak widać na podstawie omówionych tu przykładów, również w mapowaniu doświadczeń podmiotu przyjąć można perspektywę raczej przestrzenną (centrum–peryferia) bądź czasową (dzieciństwo–dojrzałość), choć w obu silny pozostaje wymiar jej mentalnego, a także aksjologicznego naznaczenia.

Romantyzm i regiony

Czwarta część tomu poświęcona jest różnym postaciom regionalizmu romantycznego jako fenomenowi kulturowego specyficznego dla epoki. Rozważania dotyczące tej problematyki otwiera zajmujący artykuł – *Romantyzm wileński, warszawski, miejski? Mapa i geneza* – autorstwa Elżbiety Dąbrowicz, proponującej spojrzeć na romantyzm wileński i warszawski jako na zjawiska w dużej mierze rozłączne, a nade wszystko – co w pierwszej chwili wydać się może dość zaskakujące – miejskie. Podstawę dla takiego ujęcia wyznacza perspektywa zobaczenia ich przez pryzmat nie tyle „przebudzenia regionów” (jest mu poświęcona praca Moniki Stankiewicz-Kopec *Przebudzenie regionów: nieromantyczny regionalizm dum Tomasa Zana i Jana Czczota*, którą omówię w kolejnym akapicie), ile ośrodków, gdzie nastąpiły „romantyczne erupcje” (s. 504). Przyjęcie takiego punktu widzenia pozwala na zaliczenie Józefa Bohdana Zaleskiego czy Seweryna Goszczyńskiego „również do grona romantyków warszawskich” (s. 505), a także umożliwia opozycyjne zestawienie obu miast. W porównaniu tym na obrazie Wilna z okresu „oświecenia aleksandryjskiego” ujawnia się silne piętno imperialnej Rosji, a narodziny romantyzmu wileńskiego postrzegane są jako bunt przeciwko układowi elit z carem; natomiast „przechodność” Warszawy, jej rys napoleoński, wraz z kultem Bolesława Chrobrego okazuje się mieć decydujący wpływ na „wojowniczy” charakter romantyczności warszawskiej. Warto podkreślić dwie podjęte kwestie: 1) dla proponowanego przez autorkę różnicowania wybranych regionalizmów kluczowy wydaje się stosunek wobec Rosji (będący skutkiem usytuowania geograficznego i wynikających stąd warunków politycznych oraz konsekwencji kulturowych); 2) narodziny romantyczności warszawskiej z jej silnym akcentowaniem związków polskości z tradycją europejską i jej rys wolnościowy są poniekąd reakcją (choć nieprostą) na unicestwienie romantyczności wileńskiej: „Ta druga, następcza, eksplodowała powstaniem, dlatego między innymi, że pierwsza uległa implodacji” (s. 519).

Z innej perspektywy z kolei przygląda się regionalizacji polskiej kultury początku wieku XIX wspomniana już Stankiewicz-Kopec. Przedmiotem jej zainteresowania jest literatura filomatów. Pytając o podłoże dla narodzin odrębności „szkół literackich”, autorka artykułu – oprócz odnotowywanego dotąd w badaniach kryterium geograficznego, tj. mocnego powiązania z prowincją jako obszarem powstania (w konsekwencji zaś też tematycznej i problemowej eksploracji) – proponuje uwzględnić również m.in. sytuację porozbiorowego rozbitcia ziem polskich na odrębne zabory oraz rodzące się zainteresowanie folklorem. Zauważając, że „w środowisku młodzieży wileńskiej współistniały [...] nie tylko rozmaite wersje regionalizmu, ale także rozmaite estetyki regionu”, i że „nie obowiązywała tam [...] jedna wersja ludowości czy historyzmu” (s. 561), Stankiewicz-Kopec akcentuje fakt tak zewnętrznego zróżnicowania literatury „według regionów”, jak też ich wewnętrznej dyferencjacji, wskazując nadto na wieloprądowość inspiracji występujących w regionalizmie filomackim: oprócz najbardziej znanych (przez twórczość autora *Ballad i romansów*) wczesno-romantycznych podkreśla również elementy neoklasycystyczne oraz neosentymentalne, tym ostatnim poświęcając najwięcej miejsca. Takie spojrzenie, niewątpliwie wzbogacające obraz literatury epoki, pokazuje przy okazji, że tym, co ponad wieloma różnicami między Mickiewiczem a pozostałymi filomatami wyznaczało płaszczyznę wspólną ich literackich poszukiwań, było zainteresowanie lokalną kulturą ludową (s. 576), rozmaicie następnie przetwarzane, niemniej bez wątplenia świadczące o silnym „naznaczeniu”²⁴ ziemią (s. 575),

²⁴ Stankiewicz-Kopec (s. 575) podkreśla, iż używa tego pojęcia w znaczeniu Tischnerowskim

ziemią jak najbardziej konkretną, tj. dziejami i specyfiką północno-wschodniego obszaru I Rzeczypospolitej.

Poniekąd pokrewnej problematyce poświęcona została również ważna praca Danuty Dąbrowskiej *Dylematy romantycznego regionalizmu. Wokół recepcji „Pana Tadeusza” Adama Mickiewicza*, koncentrująca się na złożonej relacji między prowincjonalizmem (jak sami romantycy określali nowe dla nich zjawisko regionalizmu) a kulturą ogólnonarodową, innymi słowy – między częścią (częściami) a całością. Autorka analizuje trudności w pogodzeniu „duchowej odrębności miejsc i krajobrazów” (s. 579) (przejawiającej się np. też w zakresie dyskursów historiozoficznych czy tożsamościowych) z imperatywem integrowania zagrożonej wspólnoty wokół idei jedności. Z jednej strony mamy bowiem trudne do przecenienia wartości kulturowe płynące z odkrycia swoistości „małych ojczyzn” (a także – w konsekwencji – tworzenia ich mitologii), przejawiające się m.in. w kształtowaniu w wyobraźni zbiorowej mentalnych wizji pejzaży i społeczności zamieszkujących dany teren, mające zaś tym samym istotne znaczenie również dla obrony przed rozmyciem tożsamości emigrantów na wygnaniu. Z drugiej strony wszakże przykład animozji występujących między „Litwinami” a Koroniarzami²⁵ był jednym z dowodów na zagrożenia płynące z akcentowania podziałów. Charakterystyczna atencja dla zróżnicowania kulturowego, właściwa ruchom romantycznym w całej Europie, na ziemiach polskich trafiała bowiem na szczególne uwarunkowania historyczno-polityczne, w dużej mierze modyfikując bezkrytyczną gdzie indziej fascynację. Podział na regiony nakładał się tu przecież na uprzednie, bolesne, rozczłonkowanie Polski na trzy zabory, pogłębiając poczucie zagrożenia rozpadem, aż do obawy o doprowadzenie do zaniku dążeń niepodległościowych.

W sytuacji funkcjonowania narodu bez państwa kulturze przypisywano misję ocalającą, integrującą wspólnotę, a nie wspierającą najeźdźców w „rozmontowywaniu” ojczyzny na części, stąd nic dziwnego, iż „Zamykanie się twórców w granicach poszczególnych prowincji [...] mogło być postrzegane jako rodzaj ucieczki czy kapitulacji wobec zaistniałych okoliczności, ewentualnie jako dążenie do ocalenia skrawka Polski, własnej, najbliższej, domowej ojczyzny w obliczu rozpadu Polski jako wspólnoty wszystkich regionów” (s. 584–585).

Dąbrowska przekonująco udowadnia, iż z wymienionych powodów „literatura regionów” niejednokrotnie budziła sprzeciw jako niebezpieczna „dla idei ojczyzny jako wielkiej całości” (s. 584) (czego śladem może być krytyka Mickiewiczowskiej inwokacji *Litwo, ojczyzno moja...*), choć zarazem świadomość prezentowanego napięcia wywoływała u twórców kontrreakcję, przejawiającą się w postaci wpisywania różnic regionalnych w nadrzędną, górującą nad nimi ideę całości i jedności polskiej kultury istniejącej ponad podziałami. Autorka wymienia *Pana Tadeusza* jako przykład dzieła harmonijnie łączącego „litewski” prowincjonalizm z „wielką ideą Polski”, stanowiącą „ideę porządkującą” (s. 586), tj. uobecniającego kwintesencję polskości w taki sposób, iż okazała się ona (w recepcji poematu) bliska odbiorcom niezależnie od tego, z której konkretnie części kraju pochodzili. Co jednak szalenie ważne, ceną opisanego przezwyciężenia dylematów regionalizmu romantycznego stało się wyparcie z mitologicznej opowieści o Polsce – istniejących na mapie I Rzeczypospolitej – odrębności wyższego rzędu, dotyczących różnic etnicznych, kulturowych, religijnych oraz stratyfikacji społecznej między Polakami a Ukraińcami, Białorusinami czy Litwinami, nie mówiąc już o braku upominania się o ich autonomię. Dąbrowska trzeźwo zauważa, że o ile w wieku XIX taka postawa służyła ideom niepodległościowym, o tyle z racji trwałości mitów konsolidacyjnych obecnie należałoby poddać refleksji mechanizmy „tworzenia owych mitów, sposobów ich oddziaływania i ich wpływu na zbiorową pamięć Polaków” (s. 591).

(zob. J. T i s c h n e r, *Świat – ziemia obiecana*. W: *Filozofia dramatu. Wprowadzenie*. Kraków 1998, s. 220 n.).

²⁵ Na marginesie można dodać, iż Cz. Miłosz odwołuje się do tego elementu tradycji romantycznej w swojej biografii twórczej.

Na koniec warto odnotować pokrewną poniekąd opisywanej problematyce, ale i przyjmującą znacząco odmienną perspektywę, pracę Anny Marty Dworak *O niezasadności pojęcia „polski romantyzm krajowy”*. Autorka artykułu podając w wątpliwość operatywność tego pojęcia, proponuje w zamian mówić o dwu obiegach – krajowym i emigracyjnym – literatury epoki. W świetle przedstawionych analiz pomysł ten bez wątpienia zasługuje na to, by stać się przedmiotem szerszej dyskusji.

Tak wyraźnie widoczna refleksja regionalistyczna w tomie poświęconym geopoetyce romantyzmu jednoznacznie potwierdza wagę owej problematyki dla literatury omawianego okresu, a wielość poruszanych zagadnień oraz różnorodność prezentowanych ujęć stanowi niezbitą dowód ogromnego potencjału tkwiącego w tym nurcie badań.

Rozliczanie georomantyków

Pora tu na rozliczenie redaktorów z obietnic poznawczych złożonych w *Słowie wstępny*. Najpierw jednak warto zadać pytanie nieco bardziej ogólne: jaki obraz wyłania się z przywołanych przeze mnie, z konieczności wybiórczo, geopoetycko-romantycznych omówień i ustaleń?

Po pierwsze, trzeba odnotować, iż w znakomitej większości przedmiotem refleksji badawczej był romantyzm peryferyjny, raczej „mniejszy” niż „większy”, a nawet często po prostu zapomniany. Można się zastanawiać nad powodami wyboru takiego kręgu literatury tego okresu czy nad jego konsekwencjami, niemniej nie sposób go nie dostrzec czy mu zaprzeczyć. Zarazem trudno uznać, iż *Georomantyzm* zaowocował „odświeżającą lekturą kanonu romantycznego” (s. 11)²⁶, skoro – poza grupą studiów poświęconych Norwidowi – „romantyzm kanoniczny” jest w tomie przedstawiony w bardzo nikłym stopniu: można znaleźć zaledwie dwa osobne teksty odnoszące się do Mickiewicza (oba o *Panu Tadeuszu*²⁷) oraz po jednym dotyczącym Słowackiego i Krasińskiego²⁸, co zresztą, jak wspominałam, wcale nie musi być minusem. Na pewno właśnie skutkiem przyjęcia „perspektywy marginesu” jest wzbogacenie obrazu epoki, a prawdopodobnie też – dokonywana w tomie wielokrotnie – weryfikacja bądź, co najmniej znacząca, korekta wcześniejszych ustaleń badawczych, wykazywanie ich nieoczywistości czy też „konfrontowanie zjawisk traktowanych do tej pory rozłącznie” (s. 14). Wśród ważnych odkryć warto przedstawić także te dokonane niejako mimochodem, uświadamiające zaś np. antycypacyjną czy „awangardową” rolę romantyzmu dla takich obszarów nowej humanistyki, jak choćby „polityka miejsca” bądź regionalizm otwarty czy komparatystyczny (s. 11). Towarzysząca tej naukowej kontrabandzie, a wzmiankowana już wcześniej różnorodność ujęć, różnorodność perspektyw, metod i dyskursów stanowi też bez wątpienia wielki potencjał zarówno omawianego zbioru, jak i reprezentowanego przezeń nurtu badań. Trzeba zaznaczyć, iż wspomniana wielość zamieszczonych artykułów jest w pewnej mierze obciążona tym, że nie wszystkie prace prezentują tak samo wysoki poziom merytoryczny, niemniej ostatecznie nie waży to w sposób zasadniczy na ogólnej pozytywnej ocenie zbioru studiów jako takiego.

Czy można uznać *Georomantyzm* za nobliwą monografię problemu, rodzaj spójnej całości, syntetycznego podsumowania? Raczej nie, nie takie zresztą zamierzenia przyświecały

²⁶ Zob. też dalej: „Zwłaszcza kojarzony z geopoetyką i geokrytyką »nowy regionalizm«, ale także studia postkolonialne i postzależnościowy, ponadto ekokrytyka, stworzyły przyjazny klimat zarówno dla odświeżającej lektury kanonu romantycznego, jak i dla pokusy nakreślenia od nowa całej mapy zjawisk literackich [...]” (s. 11).

²⁷ M. Kuziak, *Fatalna topografia Polaków – o „Panu Tadeuszu” Mickiewicza*. – Dąbrowska, *Dylematy romantycznego regionalizmu. Wokół recepcji „Pana Tadeusza”*.

²⁸ Toruń, „Wyszedłem był na szeroki gościniec...” *Juliusza Słowackiego droga do Europy*. – M. Dałman, *Autobiograficzna mapa Europy młodego Zygmunta Krasińskiego*. Fragment.

czy to autorom poszczególnych artykułów, czy też redaktorom tomu. Jego wartość zdaje się tkwić w czymś innym; to książka, która bardziej otwiera, niż zamyka, bardziej inspiruje, niż rozstrzyga ostatecznie, bardziej zainteresowana jest pytaniem niż odpowiadaniem. W dużej mierze nowatorska, wnosząca cenny wkład, a także świeży powiew w rozważania nad wiekiem XIX, pozostanie na pewno lekturą obowiązkową w zakresie badań i nad geopoetyką, i nad romantyzmem.

Abstract

LIDIA BANOWSKA Adam Mickiewicz University, Poznań

GEOPOETICS OF ROMANTICISM

Georomanticism is a collection of studies on the connections between Romantic literature and broadly understood space. The new approach to the issues that have been raised many times unfolds in recognising the cultural perspective as overriding, since this perspective opens the field of research in identity problems (connected *e.g.* with political and civilizational changes), in confrontation of various spatial orders (consideration on common/arguable/separate places) or spatial imagery, as well as in the "avant-garde" role of Romanticism for such fields of new humanities as politics of place, ecocriticism, and open or comparative regionalism. A separate value of the collection is its polyphony displaying in a variety of approaches and diversity of applied methods and discourses to which the volume refers.